

Julian Przyboś

Lilla Weneda

Stulonymi ustami osłoniły tę czułość
gasnącą... omiłek ten płomyk...

O, światło obnażyło z ciemności twój pomnik!

Danuto, panno skryta na Plantach, statuo
we bżach pod horyzontem stromym,
postawionym z dachów.

Jak się to stało, że jeden twój ruch taneczny,
a wzniosłaś się, jak w powietrze, w posąg
na postumencie?

Czyżby mój wzrok tak olśnął
i w mroku uwiecznił
tożsamą ze zmyśloną,
zjawioną poecie,
a zaprzeczną, bo w nocy tak podwójnie bosą,
że oto widzę w ogrodowej rzeźbie,
bohatereczce tylko dla zięb i sikorek,
dla gałęzi wiosennych, kwiatów i zapachów:
ciebie,
idącą - nieruchomo, zdrętwiałą - zwodniczo,
i z biegiem palców po iluzji lutni
zbliżoną do grającej, owej wtórnej: smutnej,
z bólu li-tej, z narodu, z chóru, z jednej bryły...
martwej czy ożyłej,
czarującej węże, przerażonej
- jeszcze wiją swe skręty, ~~secesyjnie~~ sycząc - sycząc -

To wzruszenie - czy promień dotknięty
w miejscu strun brakującej starej
złotej harfy?

Tehnienie - czy glina poruszona z martwych?

... Ono jest na miarę
pieszczoty ślepeca, na wyczucie
wnętrzem sioni o świcie zdjętej z piersi żony:
moje i twoje - wierne.

Patrzę, jak powoli,
widzisz, jak dalece
w półkolistej pasmudze drzew łagodnie chwylne
przenosi się z miejsca na miejsce
to samo, a lekko inne,
żywe, wybiegłe z branzu w skórę albo w korę,
jakby lekarz pejzażu, odgrodnik, na zimę
poddmieniał zieloną na nagiej topoli
jemiołę na biedrzenice i na passiflorę
dobrą na serce.

Kraków 1964